Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem

Sodalicji św. Piotra Klawera

dla misyj afrykańskich.

Rok XVI. Wrzesień 1928. Nr. 9.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumerata roczna 1·50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell' Olmata, 16. **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015.

OFIARY NADESŁANE

w kwietniu i maju 1928 r.

(w złp.)

Dla dzieci murzyńskich: SS. Felicjanki z L. od dzieci 22.51; M. Burak 5.—; S. Paulina 30.—; Semin. żeńskie naucz. z Instytutu Marji 14.—; K. Budzoń 5.—; ze skarbonki „murzynka“ 5.71; K. Witek 5.—; SS. Miłosierdzia z K. od służby folwarcznej 10.59; L. Kękuś 5.50; M. Karłowska 20.—; Mixtacka w intencji ś. p. matki 5.—; Kijowski 5.—; N. N. 6.50; W. Mamot 10.—; Ks. Ign. Raszka 16.—; A. Samołyk 5.—; SS. Boromeuszki ze S. ze skarbonki



Ministranci z Misji Tumba.

Ogromna skrzynia.

(Dokończenie).

„Imie“, powiedział mu zakonnik, „jesteś bardzo zręczny w łowieniu raków. Czy chcesz złowić kilka sztuk dla naszego Ojca?“ — „Tak, wykrzyknął radośnie malec. Znam blisko rzeki jedno miejsce, gdzie można złowić duże i piękne...“ Wziąwszy blaszaną puszkę, biegnie na oznaczone miejsce. Po powrocie z połowu winszuje mu Brat Marcin obfitej zdobyczy. „Pójdź ze mną do Ojca“, dodaje.

Przybywszy do refektarza, zastają misjonarza i Brata Alto przy wypakowywaniu ogromnej skrzyni. Jakież skarby! Szkaplerze, obrazki, ubiory, spodnie, pstre przepaski, pudełka wszelkiego rodzaju są rozłożone na długim stole... I co chwilę nowe niespodzianki wyłaniają się

z czarodziejskiej skrzyni: książki, zeszyty, scyzoryki, i t. d.

„Otóż i osobliwy przedmiot“, woła z uśmiechem Brat Alto.

Równocześnie Ojciec wyciąga błyszczące, metalowe kółko, do którego jest przyczepiona sakiewka jasno-niebieska; pod spodem kołysze się miniaturowy dzwonek. Wydaje on dźwięk nadzwyczaj delikatny podczas gdy Ojciec przymocowuje ten cudowny przedmiot do długiej, barwnie pomalowanej laski, którą Brat wyjmuje ze skrzyni.

Im nie wie, co na to powiedzieć... „Cóż to jest? Jakież może mieć przeznaczenie ta zabawna rzecz?... Nic nie rozumiem... Nigdy nie odgadnę, co to znaczy...“

Ojciec, widząc zdziwienie Ima, kładzie mu w ręce zagadkowy przedmiot i mówi: „To jest sakiewka do zbierania składki; zanieś ją do zakrystji...“

Chłopiec ruszył radosny, a spoglądając przez całą drogę na kołyszący się zlekka dzwoneczek, szedł z wielką ostrożnością... Czyż ta sakiewka nie mogłaby służyć Ojcu za czapeczkę? myślał sobie. Szkoda tylko, że otwór utworzony przez metalowy krążek byłby o wiele za ciasny!...

Powrócił do misjonarza. Brat Alto trzyma teraz w rękach suknię czerwonej barwy. „To dla ciebie, Imie, włóż ją na siebie...“

Chłopiec byłby chętnie zaprotestował, twierdząc, że nie jest dziewczynką, ale nie śmiał tego uczynić. Na to nałożono mu jeszcze koszulę białą z szerokiemi rękawami strojnemi w koronki, następnie kołnierz czerwony ze złoconym galonem. Im jaśniał jak gwiazda; nigdy jeszcze nie

wyglądał tak wspaniale, obracał się też na wszystkie strony, by go podziwiano...

„Doskonale, rzekł Ojciec, co niedzielę, gdy będziesz miał służyć do Mszy św., będziesz brał na siebie tę sukienkę, ale pod warunkiem, że oddasz ją zawsze czystą Bratu Alto, który ją schowa do szafy w zakrystji".

Wzruszenie nie pozwoliło Imowi wymówić ani słowa, skłonił się tylko... Gdyby twarz jego nie była tak czarna, jak węgiel, zapewne z radości byłaby się stała czerwoną jak wiśnia... Po chwili dopiero wyszeptał: „Czy chłopcy z drugiej strony wielkiej wody też się tak ubierają?"

„Tak, odpowiedział Ojciec, znają oni dobrze ten strój, który jest szatą kościelną... Ale tylko chłopcy, którzy służą przy ołtarzu, noszą je podczas nabożeństwa, przy procesjach, i gdy towarzyszą kapłanowi do chorych... Wszystko to już czyniłeś...

„To prawda, ale miałem tylko mą bluzę..."

„Dotychczas brakowało nam zupełnie szat dla ministrantów. Na szczęście pewna pobożna pani z Europy przysłała nam teraz ten strój. Jest on owocem oszczędności jej dwóch córeczek, które zamiast sobie kupować karmelki i inne przysmaki, odkładały grosze, aż urosła suma, wystarczająca na zakupienie potrzebnego materjału. Dobra mateczka uszyła sukienkę, a dziewczynki wykonały szydełkiem śliczne koronki. Uczyniły to z miłości dla Boga, utajonego w Najśw. Sakramencie i by nam wszystkim sprawić przyjemność. Sakiewkę do zbierania składki także one zrobiły...

„Ale do czego ta sakiewka do zbierania składki?"

Im nie śmiał o to zapytać, ale ja wam to zaraz wytłumaczę.

Jak wiecie, byliśmy w przededniu Wielkanocy. Dobrzy Bracia zadali sobie wiele pracy, by przystroić kościółek palmami i kwiatami. Na wysokim lichtarzu gorzał gruby „paschał“ (świeca wielkanocna), wydobyty także ze skrzyni; nikt we wiosce nie widział jeszcze tak ogromnej świecy...

Zaczęła się uroczysta Msza święta; u boku misjonarza klęczał Im w swej nowej szacie ministranta. Wszyscy obecni przyglądali mu się w milczeniu; tylko dzieci szeptały, nie mogąc opanować wzruszenia... Po ewangelji mówił Ojciec o Zmartwychwstaniu Zbawiciela. Słuchano go uważnie, w pobożnem skupieniu. Misjonarz zakończył naukę kilku praktycznemi objaśnieniami. Mały Im wytężył przedewszystkiem słuch, gdy Ojciec mówił o sakiewce do zbierania składki, która jakoś nie chciała mu ani rusz zejść z myśli. „Ta sakiewka do kwesty“, mówił kapłan, będzie obnoszona co niedzielę przez Brata Alto po całym kościele. Przy każdym, najdrobniejszym datku Brat powie cichutko: „Bóg zapłać!“ Zebrana w ten sposób suma pieniędzy posłuży do nabycia dzwonu dla kościoła. Miejmy nadzieję, że za dwa do trzech lat, przy pomocy także i Białych z Europy, wieża nasza nie będzie już próżną... Codziennie dzwon nasz będzie zwoływał chrześcijan na Mszę św., i trzy razy dziennie odezwie się na Anioł Pański ku czci Najświętszej Marji Panny.“

Ojciec odprawiał dalej Świętą Ofiarę... Sakiewka kursowała w kościelnej nawie, ogłaszając się srebrzystem dzwonieniem. Przy każdym dźwięku biło mocniej z radości serce Ima, który cichutko mówił do Zbawiciela, utajonego w Najświętszym Sakramencie: „Czy słyszysz?“

Po skończonem nabożeństwie niedzielnem dawał zwykle misjonarz Imowi pięć groszy. Chłopiec chował pilnie drobne pieniążki, planując sobie, że gdy będzie dosyć bogatym, kupi sobie osła, ale gdy Brat Alto powrócił do zakrystji z sakiewką kwestarską, Im uległ szlachetnemu poruszeniu szczodrobliwości i dorzucił otrzymany pieniążek do wspólnej ofiary. Czyż dzwon kościelny nie pożyteczniejszy od osła?

Czarni czekali przed kościołem tłocząc się wokół Domu misyjnego. Nareszcie Ojciec i dwaj Bracia ukazali się we drzwiach i zaczęli rozdzielać podarki, zawarte w skrzyni. Jakaż to była uciecha! jakie wybuchy radości i wdzięczności! Mali otrzymali szkaplerze, medaljoniki, obrazki, dalej sukienki, z któremi popędzili do domu, by się w nie ubrać przy pomocy matki. Potem przyszła kolej na dorosłych, którym rozdzielano różańce, święte obrazki i tym podobne rzeczy. Kawałki materjałów, które miały zastąpić ich łachmany, zostały przyjęte z nadzwyczajną radością.

Po nieszporach udał się misjonarz do biednych chorych. Wielu z nich płakało z radości na widok Ima, towarzyszącego kapłanowi w nowej czerwonej szacie i składającego na ich twarde maty drobne podarki!

Zaprawdę, dzięki wspaniałomyślności i pracy dobrodziejek, przeważnie członków Sodalicyj marjańskich i szkolnej młodzieży, wielkie święto Wielkanocy było piękne i radosne tego roku w biednej czarnej wiosce w głębiach pustynnej Afryki...

Kawiro.

Kawiro liczy obecnie lat dwanaście. Rodzice jego są dotąd poganami; ojciec jest czarownikiem, matka jednak skłania się ku chrześcijaństwu. Mały uczęszczał przedtem do szkoły misyjnej w Mogoiri; był jednym z najpilniejszych uczniów, zwłaszcza w nauce religji. Wkrótce nauczył się czytać i pisać tak, że mógł już pomagać misjonarzowi w nauczaniu dzieci z niższych klas. Pewnego dnia jednak oświadczył mu ojciec, że już do szkoły chodzić nie będzie, gdyż musi paść owce. Była to wielka ofiara dla małego Kawira, ale jako uległe dziecko, poddał się woli ojca. Od tego czasu znikła radość z jego tak dotąd pogodnego oblicza, natomiast wyczytać na niem było można smutek i ból głęboki.

Pasąc owce, miałby Kawiro dość czasu uczyć się dalej, ale ojciec zabronił mu surowo dotknąć książki lub papieru. Chłopiec jednak poradził sobie w inny sposób. Palcem albo patykiem pisał na piasku wyrazy, przysłowia i pytania katechizmowe i w ten sposób nie zapomniał tego, czego się nauczył.

Pewnego dnia przechodził tamtędy misjonarz z Mogoiry, a zobaczywszy litery i słowa, skreślone na piasku, stanął i zaczął czytać: „Kochany Ojcze Gays! Dlaczego nie powiesz mojemu ojcu, żeby mi znowu pozwolił chodzić do szkoły? Jestem Twoim synem, Kawiro“.

Wzruszony misjonarz zapragnął pomóc chłopcu, udał się przeto do czarownika i nalegał, by pozwolił synowi uczęszczać przynajmniej na wieczorną naukę. Poganin z początku opierał się temu zaciekle, wreszcie jednak po-

zwolił pod warunkiem, by syn każdego wieczora przed nauką przygotował paszę dla owiec. Kawiro nie posiadał się z radości i nie miał słów dla wyrażenia misjonarzowi swej wdzięczności.

W tym właśnie czasie biskup Perlo, naglony prośbami misjonarzy, otworzył Małe Seminarjum dla kształcenia chłopców, mających powołanie do stanu duchownego. Wśród kandydatów, którzy pierwsi doń się zgłosili, był Tomasz, starszy brat Kawira, chłopiec bardzo zdolny i przykładny. Stary czarownik nie był bynajmniej zadowolony z wstąpienia syna do Seminarjum i całą złość wylał na Kawira. Zabronił mu zaraz surowo uczęszczać na wieczorną naukę pod pozorem, że musi teraz pracować za starszego brata. Biedny chłopiec był bardzo przygnębiony; stał się cichy, milczący, często nie przyjmował zupełnie posiłku tak, że codzień stawał się słabszy i mizerniejszy; podobny był do rośliny, której korzeń robak toczy. Wprawdzie matka byłaby mu chętnie przyszła z pomocą, ale jej słowo nic nie znaczyło, gdyż poganie uważają swoje żony za niewolnice.

Pewnej niedzieli prosił Kawiro przyjaciela, by popilnował owiec, a sam udał się do Misji. „Ojcze, — wyznał, ja tak bardzo pragnąłbym iść do Seminarjum“. Gdy mu misjonarz przedstawił wszystkie trudności, jakie mu stoją na przeszkodzie, zapewniał go, że już wszystko rozważył i wie, w jaki sposób może przezwyciężyć opór ojca. Misjonarz widział w chłopcu działanie łaski, polecił go więc opiece Bożej i umocnił w ufności ku Bogu.

(Dokończenie nastąpi.)



Na dzień św. Piotra Klawera.

Wielce się wsławił ze swoich czynów,
Św. Piotr Klawer, pełen ofiary,
Bowiem pozyskał Afryki synów,
Trzysta tysięcy dla Zbawcy wiary,
Ponieważ trzysta przeszło tysięcy,
Murzynów odeń chrzest otrzymało,
Mimo to chciał ich nawrócić więcej,
Gdyż to dlań było jeszcze za mało.

Zapomniał całkiem o samym sobie,
Ten Kapłan z grona Jezuickiego,
Tylko o pogan dbał w każdej dobie,
O udzielaniu im Chrztu świętego,
Dla nich żył jeno, dla nich jedynie,
Dla nich największe znosił męczarnie,
Uczył ich wiary w każdej godzinie,
Wciąż usługiwał chorym ofiarnie.

O i my także pracujmy stale,
Dla czarnych ludów, którym łaskawy
Bóg jest nieznany, nieznany wcale,
Czyńmy co możem, dla misyj sprawy.
Nie znajmy całkiem spoczynku chwili,
Póki Afryka Bożą nie będzie,

Módlmy się za nią wciąż moi mili,
Szerzmy znajomość potrzeb jej wszędzie.

Pracujmy wszyscy, dokąd tchu staje,
Niechaj nie zbraknie w pracy nikogo,
A afrykańskie nawrócim kraje,
Damy im wiarę i wolność błogą.
Poprzez współpracę naszą z misjami,
Pokój zawiśnie nad Czarną Glebą,
My zasię temi właśnie czynami,
Zapewnim sobie po śmierci niebo.

J. M. Chudek.

Podczas burzy i deszczu.

Przez S. Adeltrudę, Franciszkankę z Calais, Misjonarkę w Kraju Gallasów.

Nie dawno temu postanowił Ksiądz Biskup założyć Małe Seminarjum w zabudowaniach naszego sierocińca w Dobbie. Trzeba więc było pomyśleć o jak najśpieszniejszej przeprowadzce na wyznaczoną nam równinę Tchiro, odległą o dziesięć godzin drogi. Pakowanie nie trwało długo. Wszystkie bagaże były wnet gotowe... Lecz, co może dotąd nigdy jeszcze nie dało się widzieć w Abisinji o tej porze to to, że deszcz padał bez przerwy od czterech miesięcy. Jak tu więc ruszać w drogę z całym naszym drobiazgiem wówczas, gdy łatwo zabrnąć w błocie po szyję! Czekamy, czekamy...

Aż nagle, w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, zawitał dawno niewidziany promień słoneczny... Pomimo uroczystego święta nie wstrzymujemy dłużej wyjazdu; po wysłuchaniu Mszy

św. i przyjęciu Komunji św. wyruszamy. Mieszkańcy Dobby, z którymi zżyłyśmy się przez ciąg 15 lat, zdawali się niepocieszeni...

Co za prześliczna pogoda, nagle — i to w chwili naszego odjazdu!... Słońce zatacza dookoła najpiękniejsze blaski; góry, doliny, zieleń, kwiaty, ptaki, wszystko ozłocone promieniami... Nasza dzieciarnia nie posiadała się z radości. Lecz drogi są okropne; biedne muły, grzęzną w błocie po kolana, ślizgają się po zboczach spadzistych... Posuwamy się jednak szczęśliwie naprzód cały ranek, dźwigając dzieci na rękach... Koło południa niebo okrywa się złowrogiemi chmurami... Błyskawica oświeca góry; rozlega się silny grzmot, zaczynają padać wielkie krople deszczu... A wkoło, jak okiem sięgnąć, i najmniejszego ludzkiego osiedla... Chronimy się więc wszyscy, ludzie i zwierzęta, pod konarami przydrożnego drzewa. Na 50 osób mamy tylko jeden parasol. Tragarze, niosący namiot, pozostali byli w tyle daleko; łączą się z nami wtedy — gdy słońce nanowo zaczyna świecić...

Dosiadamy wierzchowców, lecz nie nadługo niestety, deszcz bowiem wznawia się, teraz zdaje się na dobre... Na szczęście mamy namiot... Lecz cóż, nikt nie umie go ustawić. To dopiero przeszkoda!... Najsilniejszy z karawany trzyma główny drąg, reszta zaś wślizguje się jak może, unosząc ramionami i przytrzymując w powietrzu płótno nad głową. Po trzech kwadransach spędzonych w tej pozycji, witamy z ulgą powrót słońca... Oświeca przed nami rwący potok; niepodobna narażać się na niebezpieczeństwo... W czasie, gdy woda powoli opada, dzieci bawią się, a tragarze ćwiczą się w ustawianiu namiotu. Po upływie pół godziny zapewniają nas, że już

można przejść przez potok... Wyobraźcie sobie sześciu, siedmiu ludzi, opartych na kijach, mocujących się na dnie łożyska z rozszalałym żywiołem; mnie przyszedł na myśl mimowoli św. Krzysztof... Powierzamy im naszych 28 sierotek, jedna po drugiej podawane z rąk do rąk docierają szczęśliwie na przeciwległy brzeg... Teraz na nas kolej, na zakonnice. Spoglądamy po sobie pytająco...



Misjonarz na wycieczce apostolskiej.

Jak należy postąpić?... Towarzyszący nam Ojciec Ewaryst dosiada na nowo muła; idziemy za jego przykładem. Biedne zwierzęta!... ciągną je z przodu, popychają z tyłu, poganiają... Dzięki Bogu wszyscyśmy wyszli cało, nawet wierne psiska, Bęben i Trąbka, które po dłuższem oporném ujadaniu, skomląc żałośnie rzuciły się jednak wkońcu wpław za nami.

Około 5 g. wieczorem przybywamy na obszerną równinę, gdzie postanawiamy spędzić noc,

oczywiście pod gołem niebem. Jednak ludzie życzliwi, których wszędzie się spotka, pośpieszają ofiarować nam nocleg; przyjmujemy chętnie. Wódz wioski, (gdyż on to był sam w swojej osobie) upewnia nas, że się znajdzie miejsce dla wszystkich... I w rzeczy samej blisko czterdzieści osób, nie licząc przewodników, którzy wolą zostać na świeżem powietrzu, mieścimy się szczęśliwie w lepiance abisyńskiej (t. zw. tukul). Ściśnieni coprawda jak śledzie w beczce... A do tego wszy, pchły i pluskwy śpieszą hurmem na powitanie nieoczekiwanych gości. Ba, nawet szczury rozpoczynają pląsy na naszych głowach!... Dzieci wyczerpane wrażeniami dnia przenoszą się mimo to prędko w krainę sennych mar i śpią jak susły; co do nas, nie zamknęłyśmy oka...

Wczesnym rankiem zjawa się gospodyni domu rozpytując troskliwie o los gości. Niewolnicy przygotowują nam na śniadanie kawę raczej słoną, niż słodką... „chleb" i sos tak mocno opieprzony, że żołądki się wzdragają mimo silnego głodu. W godzinę później cała karawana wyrusza w dalszą drogę. Dzieci zmęczone jeszcze dniem wczorajszym są mniej wesołe, osowiałe, pomimo to jednak pełne odwagi.

O g. 2 po południu stajemy w Tchiro... Co za prześliczny kraj! Przypomina Szwajcarję; brak tylko śniegu, którego tu nie znają nawet... W godzinę po naszem przybyciu, zaczyna padać znowu ulewny, uporczywy deszcz; drogi stają się nie do użycia. My jednak byłyśmy u celu.

Do nowej okolicy przyzwyczailiśmy się wszyscy bardzo prędko, bez kataru, bez udaru słonecznego, bez febry. Bóg miłosierny ulitował się nad nami, darząc nas w wielu wypadkach ła-

skami prawdziwie szczególnemi... I tak naprzykład dowiedziałyśmy się, że wiele osób, które po nas usiłowało przebyć wezbrany potok, zostało uniesionych prądem.

Na razie mamy wszystko, co niezbędne... Poczciwy Ojciec Ewaryst ustąpił nam połowę swego mieszkania wraz z umeblowaniem; sobie nie zostawił nic prawie, lecz rad jest ze swego ubóstwa... Kapliczka nasza mieści się w małym pokoiku, którego ściany ciemno malowane z białemi gdzie niegdzie plamami robią złudzenie marmuru... Ołtarz z krzywych desek, lichtarze ze trzciny; sztuczne kwiaty, niegdyś nowe, wychylają się z pudełek od konserwów zastępujących wazony, dolny szlak alby przysłania przód ołtarza; za kropielnicę służy blaszane pudełko. Na ścianach kilka obrazów wszelkich barw i wszelkiego gustu, wreszcie statuetka św. Antoniego. Ubóstwo wszędzie, gdzie tylko spojrzeć, ale wszędzie czysto i porządnie.

Zagospodarowujemy się powoli, uzbrajając się w cierpliwość. Ufamy, że Boska Opatrzność raczy nam przyjść z pomocą w wydatkach, jakie się zapowiadają. Zwracamy się więc w tym celu z pokorną prośbą o modlitwę i jałmużnę do wiernych Przyjaciół Misyj.

Podróż do Afryki.

Z opowiadań kandydatki na Misjonarkę.

(Ciąg dalszy.)

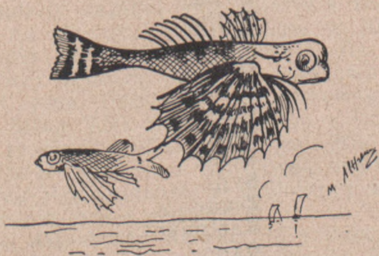
Tymczasem zapoznałyśmy się bliżej z naszemi przyszłemi współsiostrami z Irlandji. Ku wielkiej naszej radości było wśród towarzyszek podróży także sześć zakonnic z An-

glji, wysłanych do Afryki w celu założenia nowej stacji misyjnej, jak również pewien afrykański biskup i jeszcze jeden ksiądz, którzy po wypoczynku w ojczyźnie wracali do swej pracy na dalekie południe.

Pierwsze dni naszej morskiej podróży były bardzo burzliwe! Już w niedzielę w nocy rozpoczęło się przerażające kołysanie, zaczem w ślad pojawił się przykry niepokój w wnętrznościach. Kto noc mężnie przetrzymał, tego chwytała okrutna morska choroba przy pierwszej próbie wstawania. Z pogardą śmierci powlokłyśmy się jednak wszystkie na pokład, lecz nazajutrz, gdy huk morza, trzask i hałas na okręcie coraz się bardziej wzmagał, kilka z nas pozostało w kajucie. Zaczęłyśmy się gorliwie modlić. Straszliwe bujanie nie ustało wprawdzie, ale powoli oswoiłyśmy się z niem i nauczyły utrzymywać równowagę. Do następnej niedzieli minęło najgorsze, tak, że przewielebny Ks. Biskup mógł w dniu tym poraz pierwszy celebrować. Odtąd miałyśmy codzień Mszę św. i Komunję świętą, aż do Kaplandu.

Rzadkie to szczęście dla podróżujących do Afryki. Czułyśmy się bardzo, bardzo szczęśliwe. Święte Tajemnice, sprawowane na otwartem morzu wywierały podniosłe, głębokie wrażenie. Przeważnie śpiewano w czasie Mszy św., szczególnie wzruszająco rozbrzemiewała pieśń „Gwiazdo morza" przy szumie morskich bałwanów. Kapitan, który nas odwiedził, mówił, że dopóki nie pozostawimy w tyle wyspy Las Palmas, jednej z wysp Kanaryjskich, nic lepszego spodziewać się od morza nie można. Powoli odzyskiwałyśmy siły po morskiej chorobie, tylko apetyt jakoś nie wracał. Wprawdzie

nie tęskniłyśmy, jak Izraelici na puszczy do egipskich mięsnych potraw, lecz chętnie byłybyśmy spożyły kawałek ojczystego razowego chleba i kwaśną kapustę; nawet mleko i zupa na wodzie byłyby przez nas milej witane niż



Latające ryby.

te wszystkie wyszukane potrawy, jakie obficie do stołu podawano. Humoru jednak nie brakło. Raz po raz zaśpiewałyśmy co wesołego lub zabawiły się swobodnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W intencji naszych Prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy 500 Mszy św. rocznie.

Odpust zupełny,

którego we wrześniu pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“.

9 września w dzień św. Piotra Klawera;
21 września w dzień św. Mateusza Apostoła;
24 września w dzień N. Marji Panny od wykupu niewolników.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 8.

Tadeusz.
Adam.
Dąb.
Ewa.
U.
Sowa.
Zofja.
Koń.
Oko.
Śliwka.
Córka.
Igła.
Ucho.
Syn.
Zegar.
Kazimierz.
Okno.

Łamigłówka

(ułożona przez Ireneusza Kramera):

1) o o o o o o o — Rzeka w Palestynie.
2) o o o o o o o — Północna prowincja Irlandji.
3) o o o o o o o — Miasto w Polsce.
4) o o o o o o o — Człowiek wzięty w niewolę.
5) o o o o o o o — Miejsce gdzie wpadają rzeki do morza.
6) o o o o o o o — Miasto w Turcji.
7) o o o o o o o — Linja krzywa, wijąca się.
8) o o o o o o o — Imię męskie.
9) o o o o o o o — Największe jezioro w Europie.
10) o o o o o o o — Rzeka w Afryce.
11) o o o o o o o — Królestwo w Europie.
12) o o o o o o o — Choroba gardła.
13) o o o o o o o — Inaczej: mniej gorąco.
14) o o o o o o o — Miłe zwierzątko domowe.
15) o o o o o o o — Rzeka w południowej Azji.

Początkowe litery tych wyrazów dadzą imię i nazwisko wielkiego poety polskiego.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.

20.—; Stanisław Myszka 15.—; Marja Myszka 10.—; Fr. Konieczna 5.50; Śniegocka 5.—; Szkoła z P. 14.—; Dzieci z Sierocińca w W. 10.—; Dzieci z ochronki w S. 6.—; Dzieci z ochronki w B. 10.56; Szkoła im. Em. Szczanieckiej 16.81; Uczennice SS. Felicjanek z drobniejszych ofiar i bezimiennie 107.77.

Uczenice klasy II-giej Gimnazjum p. L. Rudzkiej urządziły samorzutnie loterję i zebrane 35 zł. ofiarują na głodnych murzynków w Afryce. 5-cioletni Henio Bessert z G. przesyła dla murzynków 3.50 zł. oraz zebrane znaczki pocztowe i staniolę. Kółko Misyjne Dziecięctwa Jezusowego w Świnicach na Misje 7.50. Dzieci szkolne z Czech, Niegardowa i Piotrowic ofiarowały na Misje w Afryce guziki. Dzieci szkolne z Kurozwęk ofiarowały 9 sukienek dla Misji polskiej w Rodezji; z drobniejszych ofiar i bezimiennie 384.38.

„Liga dzieci dla Afryki: 12 szkoła powszechna 14.50; SS. Służebniczki w P. 5.20; Ks. P. Maik-Liga dzieci w G. 5.10; Liga dzieci w Z. 26.—; Dzieci z ochronki w O. 5.—; Aleksandrowicz 12.90; Wilczewska 6.—; z drobniejszych ofiar 41.06.

W łączności siła!

Mała Zosia, Hanka i Jadwisia P. z K. przesłały 60 złotych na wykup murzyńskiego dziecka. Pieniądze zarobiły własną pracą i dobrem sprawowaniem. Pracowały w ośm dziewczynek — do szlachetnej spółki należały jeszcze cztery dziewczynki z G. i jedna z P. Młodziutkim „Siostrzyczkom misyjnym“ dziękujemy serdecznem „Bóg zapłać!“ Obyż jak najwięcej dzieci łączyło się do tak szlachetnych celów! Lubicie razem płatać figle, pokochajcie: razem dobrze czynić innym, uszczęśliwiać innych. W łączności siła!

Młodzi członkowie Stowarzyszenia Dzieciątka Jezus w Grucznie na Pomorzu, urządzili dnia 11 grudnia ubiegłego roku wieczór misyjny, który przyniósł czystego zysku 140 złotych. Za sumę tę siedmioro czarnych dzieci przygotowywać się będzie mogło do Chrztu św. w stacji misyjnej; zyskają prawo do nieba i śś. Patronów: Teofila, Bernarda, Antoninę, Pawła, Melanję, Eleonorę i Gertrudę.

Od szczęśliwych chrześniaków śle serdeczne „Bóg zapłać!“ „*Murzynek*“.

Aniele
Stróżu mój,



Ty zawsze
przy mnie
stój!

Widzialnym Aniołem Stróżem dziecka murzyńkiego, to gorliwy nauczyciel w wiosce rodzinnej, tak zwany katechista. On to zbiera czarnych chłopców i dziewczęta na naukę o Bogu, o Matce Najświętszej, o niebie. Wskazuje, co dobre, a co złe. Uczy pacierza, różańca, pięknych pobożnych pieśni. Strzeże nieraz przed prześladowaniem pogańskich krewnych. Chcesz sprawić radość twemu Aniołowi Stróżowi w tym miesiącu, poświęconemu szczególnej czci tych Duchów niebieskich, złóż drobną ofiarę na utrzymanie katechistów w Afryce, ażeby każda wieś murzyńska cieszyć się mogła takim widzialnym Aniołem Stróżem!
